

ZSRR-USA nowe 10-lecie rywalizacji

Pośród plejady światowych problemów, zasługujących na miano pasjonujących, wybijają się na czoło sprawy pokoju lub wojny, podboju kosmosu oraz współzawodnictwa dwu światów — kapitalistycznego i socjalistycznego. Mieszkańcy naszego globu, bez względu na kolor skóry, szerokość geograficzną i wyznawane poglądy, ze szczególną uwagą śledzą przebieg najpotężniejszego wyścigu w dziejach ludzkości: rywalizacji, na polu społecznym i gospodarczym, dwu systemów politycznych. Jest to w gruncie rzeczy problem podstawowy, z którym w ścisłej zależności pozostają kwestie pokojowego współistnienia czy opowiadania kosmicznych przestrzeni.

Współzawodnictwo gospodarcze systemów kapitalistycznego i socjalistycznego, zwykło się, dla wyrazistości porównań, opierać na zestawianiu danych, dotyczących ZSRR i USA. Tego rodzaju konfrontacje nie są sprawą łatwą; rywalizacja gospodarcza wymienionych państw jest procesem, trwającym nie od dziś, procesem skomplikowanym i wielostronnym. Istotnym elementem przy tego rodzaju porównaniach jest czas; obraz staje się pełniejszy, gdy operujemy nie rokiem, lecz okresem dłuższym.

Szczególnie brzemienne w wydawnictwa na trasie Wielkiego Wyścigu było minione dziesięciolecie 1953—1963. Start gospodarki radzieckiej do tego najnowszego etapu współzawodnictwa był (określenie Instytutu Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRR) bardzo skromny. Wielkość przemysłowej produkcji radzieckiej ocenia się w roku 1953 na 1/3 ówczesnej produkcji amerykańskiej. Stali produkowano wówczas w ZSRR o 67 proc. mniej niż dostarczał przemysł USA; energii elektrycznej o 75 proc., ropy naftowej o ponad 83 proc., cementu o 60 proc. mniej produkowano w ZSRR niż w Stanach. Rozmiary radzieckiej produkcji rolnej sięgały w roku 1953 tylko połowy produkcji rolnej USA.

Ostatnie dziesięciolecie przyniosło zasadnicze zmiany w bilansie radziecko-amerykańskiego współzawodnictwa gospodarczego. ZSRR dokonał wielkiego kroku naprzód; produkcja przemysłowa zwiększyła się tam 2,7 raza, przy czym takie dziedziny jak chemia, przemysł maszynowy i energetyka zwiększyły produkcję nawet 3—4 krotnie. Radziecka produkcja rolna wzrosła w dziesięcioleciu 1953—1963 1,6 raza, a dochód narodowy 2,3 raza.

Dynamizm rozwoju gospodarki radzieckiej był czymś przeciwnym do powolnego wzrostu przemysłowej produkcji w USA. Wprawdzie rok 1953 przyniósł z sobą dobrą koniunkturę, wskutek wojny koreańskiej, później jednak pojawiły się trzy kolejne recesje: w latach 1954, 1958 oraz na przełomie lat 1960/61. W rezultacie omawiane dziesięciolecie przyniosło Stanom Zjednoczonym 40-procentowy wzrost produkcji przemysłowej i 31-procentowy wzrost dochodu narodowego. Analogiczne liczby dla Związku Radzieckiego: 170 proc. i 130 proc.

O dynamizmie rozwojowym gospodarki radzieckiej świadczy dobitnie stałe zmniejszanie przez ZSRR

tygodnia

ODDATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
171 24. I. 1965 r. Rok V

dzielnego go od USA dystansu w produkcji rozmaitych wyrobów. O dynamizmie tym dodatkowo świadczą utrzymywanie przez Związek Radziecki szybkiego tempa przyrostu produkcji przemysłowej nawet w latach mniej pomyślnych dla gospodarczo (1962, 1963).

Rok 1963 ZSRR zamknął bilansem, budzącym respekt: osiągnięto tam 65 proc. amerykańskiej produkcji przemysłowej oraz 75 proc. amerykańskiej produkcji rolnej. Stali dostarczyły radzieckie piece w omawianym roku 80 proc. ilości, wytworzonej w USA. Zarazem przemysł radziecki w wielu dziedzinach prześcignął wytwórczość amerykańską. Dotyczy to ciągników, lokomotyw dieslowych i elektrycznych, wagonów, obrabiarek, kosiarzek, młockarek, cementu, tarczy, szkła, tkanin wełnianych i niektórych produktów spożywczych.

Udział procentowy produkcji niektórych działów ZSRR w stosunku do USA	Rok 1953	Rok 1963
Energia elektryczna	24,5	38,2
Stal	36,7	79,4
Węgiel (w przelicz. na węgiel kam.)	62,0	109,1
Ropa naftowa	16,6	56,6
Włókna sztuczne	9,5	27,2
Obrabiarki	39,3	126,2
Lokomotywy diesl. i elektryczne	9,9	176,1
Ciągniki (w przelicz. na 15 KM)	38,6	124,6
Cement	35,5	104,3
Obuwie	44,7	75,3

Według radzieckich źródeł, w latach 1962 i 1963 przyrost produkcji przemysłowej w ZSRR wyniósł 19 proc., a w USA 13 proc. Dane te dość nieoczekiwanie zakwestionowała... amerykańska służba wywiadowcza: CIA. Zdaniem ludzi z CIA, materiały statystyczne, dostarczane przez odpowiednie instytucje ZSRR i USA, mijają się z prawdą: służba wywiadowcza przedstawia... własne ustalenia, zgodnie z którymi faktyczny (!) wzrost produkcji w omawianych krajach miałby wynosić: w ZSRR — jedynie 2,5 proc. rocznie, a w USA tylko 3,7 proc.

Charakterystyczne były reakcje ekonomistów Europy i Stanów Zjednoczonych, w związku z „rewelacjami” CIA. „Wnioski CIA znajdują się w sprzeczności z wnioskami większości niezależnych rzeczoznawców gospodarki radzieckiej” — podsumował rozlegające się zewsząd głosy „New York Times”. Na temat Wielkiego Wyścigu wypowiedział się też profesor Arthur Schlesinger, doradca prezydenta Kennedy’ego:

„To dziesięciolecie obniżania się poziomu w Ameryce było jednocześnie dziesięcioleciem dźwignia się Związku Radzieckiego (...). Niemal we wszystkich dziedzinach działalności narodowej jego wzrost następował szybciej. Ten, kto był w Rosji radzieckiej, był głęboko poruszony, gdyż widział, co może dać energia wielkiego narodu, kiedy naród ten przydziela swe talenty i zasoby na wypełnienie najpilniejszych zadań, w zgodzie z racjonalnym systemem.”

*) „Progressive”, nr 9/1960, miesięcznik amerykański.

Marszałka lotnictwa Siergieja Rudenkę nie trzeba było namawiać długo do rozmowy. Zgodził się od razu. Był podczas wojny w Polsce, zna nasz kraj, naszych żołnierzy. Sam jest starym, doświadczonym żołnierzem. Już podczas wojny miał stopień generała pułkownika i dowodził wielkimi jednostkami lotniczymi. O naszym kraju, o żołnierzach polskich mówi jak najlepiej.

— W jaki sposób zetknęliście się, towarzyszu marszałku, z żołnierzami polskimi?

— W okresie walki o Warszawę dowodziłem 16 armią lotniczą, która wchodziła w skład I Frontu Białoruskiego. Wspólnie z nami walczyła o wyzwolenie swej stolicy i ojczyzny I Armia Wojska Polskiego, a w skład 16 armii powietrznej wchodził najpierw 1 pułk myśliwski „Warszawa”, a potem cała dywizja lotnicza Wojska Polskiego. Wspólnie z naszymi lotnikami żołnierze polskich formacji lotniczych uczestniczyli zarówno w wyzwoleniu Warszawy jak i w pozostałej części kraju.

Codziennie piloci polscy i lotnicy radzieccy razem prowadzili walki z najeźdźcą niemieckim. Brali oni udział w zabezpieczeniu lotniczym walk ofensywnych I Armii Wojska Polskiego oraz sąsiadujących z nią armii radzieckich. W czasie tych walk było przyjemnie obserwować stale zacieśniające się braterstwo bojowe między żołnierzami obu narodów.

— Jak układała się współpraca i współdziałanie z ludnością cywilną?

— Podczas walk na ziemiach polskich nasz rodzaj wojsk wymagał dużej liczby lotników. To jest przecież zrozumiałe. A co to jest lotnisko, też każdy wie. Lecz aby je zbudować, trzeba było włożyć wiele pracy. A przecież operacja Wisła—Odra była szybka, miała ogromny rozmach, w jednym dniu wojska posuwały się przeciętnie 50 i 70 km naprzód. Za nimi musieli postępować lotnictwo w celu udzielenia siłom lądowym, będącym w natarciu, wsparcia i ochrony z powietrza. Zaś bez lotników byłoby to niemożliwe. Mieliśmy

Michał Łuczak

SZERSZE UPRAWNIENIA WIĘKSZE WYMAGANIA

Jak działają komisje poznańskiej WRN?

W dobiegającej końca kadencji rad narodowych komisje WRN w Poznaniu zgłosiły pod adresem prezydium i wydziałów, a także instytucji i przedsiębiorstw 2540 wniosków. Z liczby tej nie zostały dotychczas zatwierdzone zaledwie 52 postulaty. Tajemnica zaskakująco wysokiego procentu zrealizowanych wniosków kryje się w tym, że są one nie tylko trafne, ale i realne.

Wyniki działalności wnioskodawczej, która stanowi jeden z najbardziej istotnych elementów pracy komisji, napawają optymizmem. Świadczy o tym bowiem dobrze zarówno o operatywności, rozeznaniu i kwalifikacjach członków komisji jak i o wzroście samodzielności oraz autorytetu. Argumentem popierającym tę tezę jest także działalność przedsejmowa komisji. Znakomita ich większość z własnej inicjatywy przygotowywała problemowe sesje poświęcone najbardziej aktualnym i istotnym sprawom. I tak np. Komisja Rolnictwa przygotowała sesję nt. programu rozwoju rolnictwa w Wielkopolsce, Komisja Administracji i Porządku Publicznego — nt. praworządności w działaniu rad, Komisja Oświaty i Kultury nt. rozwoju sieci

W ogniu walki wykuło się braterstwo broni

wprawdzie wiele środków do zbudowania nowych i rekonstrukcji zniszczonych lotnisk. W wyniku jednak szybkiego przesuwania się frontu na zachód, nie nadążaliśmy po prostu z przygotowaniem pól startowych własnymi siłami. Zwracaliśmy się więc o pomoc do ludności polskiej. I zawsze na nasze apele i prośby o trzymywaliśmy żywy odzew; całe wsi wychodziły z własnym sprzętem, aby pomóc w przygotowaniu lotnisk polowych. Społeczeństwo polskie z ochotą nam pomagało; był to zarazem wkład ludności cywilnej do dzieła zwycięstwa nad Niemcami. Nasi żołnierze i oficerowie pozyskali przyjaźń i sympatię bardzo wielu Polaków. Nasza ofensywa odbywała się w czasie zimy. A więc potrzebowaaliśmy kwatery — przede wszystkim dla personelu latającego. I w tych naszych potrzebach znajdowaliśmy także pomoc społeczeństwa polskiego. Mieliśmy zawsze dobrze ogrzane mieszkania, byliśmy wdzięczni ludności za troskę przejawianą wobec nas. Odczuwaliśmy powszechną życzliwość.

To wszystko wryło się nam w sposób niezatarty w pamięć. I choć od tego czasu minęło 20 lat — pamiętam te wydarzenia, jakby to było dopiero dziś lub wczoraj.

— Jaki był szlak bojowy jednostki, która znajdowała się pod waszym dowództwem?

— Nad Wisłę przysłaliśmy znad Wołgi. Droga nasza wiodła przez Kursk, potem był Mińsk, Brześć, Kowel i wreszcie Siedlce i brzeg Wisły. Później — jeśli mówić o linii prostej — to Warszawa, Poznań i Kostrzyn nad Odrą — no i Berlin.

W toku operacji bojowych braliśmy — rzecz jasna — udział w wy-

zwoleniu Pomorza, Piły, Kołobrzegu i Szczecina.

Zaciekle walki toczyły się w rejonie Poznania. Tam bowiem nieprzyjacieli umocnił się w cytadeli. Zdobycie tej fortyfikacji było koronnym osiągnięciem lotnictwa. Niemcy nie poddawali się do tej pory, dopóki lotnictwo nie zaczęło bombardować ich stanowisk bombami poczynowymi i tonowymi.

— A jaka była ocena, jakie zdanie radzieckich pilotów i dowódców radzieckiego o pilotach polskich?

— Lotnicy polscy byli doskonale przygotowani — byli to dobrzy piloci. Nasi lotnicy z chęcią współdziałali ze swymi kolegami polskimi; przede wszystkim zaś w walkach o Warszawę. W ogóle cały czas współpracę między Polakami i naszymi lotnikami było doskonałą i harmonijną. Gdy podeszliśmy — dam jako przykład — do Pragi we wrześniu 1944 roku, to pierwsi na lotnisku w tym rejonie frontowym byli właśnie piloci pułku „Warszawa”. Współdziałanie nasze było bardzo dobre. Było to rzeczywiście wzorowe braterstwo broni.

Chciałbym jeszcze powiedzieć, że polskie jednostki lotnicze wchodziły w skład 16 armii powietrznej tylko do Odry. Od Odry w dalszych działaniach lotnictwo polskie prowadziło już walki jako siła samodzielna. Nasza armia tylko ściśle współpracowała z nią. Lotnictwo polskie ochraniało i wspomagało I Armię Polską, która maszerowała razem z armiami radzieckimi na Berlin i w kierunku Łaby.

Rozmawiał:
JAN WIELOWSKI

ale jeszcze niezadowolająco rozwiązuje się problemy współdziałania. Poprawa nastąpiła szczególnie w zakresie współpracy między komisjami WRN i powiatowych rad narodowych. Nadal jednak zbyt rzadko stosuje się metodę organizowania wspólnych posiedzeń i kontroli. Łączność z komisjami sejmowymi polega jedynie na sporadycznym udziale posłów w posiedzeniach komisji WRN oraz na stosunkowo rzadkim kierowaniu przez te ostatnie wniosków do komisji sejmowych.

Każda sobie...

Współdziałanie między poszczególnymi komisjami WRN też chyba pozostawia nieco do życzenia. Świadczy o tym np. taki fakt: w obecnej kadencji aż trzy komisje (zdrowia, komunikacji i administracji) z osobna rozpatrywały problem wypadków drogowych. Wydaje się, że bardziej celowe byłoby zorganizowanie jednego wspólnego posiedzenia.

Podstawowym zadaniem komisji jest utrzymywanie stałej i ścisłej łączności ze społeczeństwem, z jego organizacjami. Z tego obowiązku komisje WRN wywiązują się na ogół dobrze, jakkolwiek zastrzeżenie wzbudzić musi pewne zawężenie kontaktów (niewystarczające są one np. z instytucjami związkowymi i radami robotniczymi) oraz szabloność działań. Należałoby sobie życzyć, by często stosowano takie formy jak np. zasięganie w istotnych sprawach opinii społeczeństwa drogą organizowania narad środowiskowych, czy też organizowanie otwartych posiedzeń w zakładach pracy.

Mówiąc o wykorzystywaniu uprawnień kontrolnych wspominaliśmy o zbyt małej liczbie kontroli w ogólności, a w stosunku do wydziałów — w szczególności. Jest to dość wymowny fakt jeśli chodzi o stosunek: komisja — wydział. Można stąd wyciągnąć wniosek, że oddziaływanie na pracę wydziałów mimo postępów w tym zakresie, nie przebiega jeszcze bez zarzutu. Należałoby dążyć do pełniejszego korzystania z uprawnień o charakterze dyspozycyjnym w stosunku do wydziałów. Wymaga to z jednej strony nasilenia akcji kontrolnej, z drugiej — zwiększonej pomocy wydziałów dla komisji w realizacji jej zadań.

Być może, iż jedną z przyczyn opisanych mankamentów stanowią nieprawidłowości w składach osobowych komisji. Wśród ich członków stosunkowo mało jest ludzi młodszych, robotników (zaledwie 1, nie za dużo specjalistów, a — naszym zdaniem zbyt wiele (11) osób, które z racji zajmowanego stanowiska zawodowego pozostają w zależności od prezydium lub wydziałów. To z pewnością niedobrze wpływa zarówno na samodzielność jak i na fachowość, a w konsekwencji na wzrost rangi komisji.

Poznańscy pisarze



GERARD GÓRNICKI

„Nie ustaniemy w poszukiwaniach a kresem naszych poszukiwań będzie dobiec do punktu, z któregośmy wyszli i poznanie tego miejsca po raz pierwszy...” Takie jest motto pisanej obecnie przez Gerarda Górnickiego nowej powieści, wzięte z utworów T. S. Eliota.

— Czy to nie będzie zbyt wielkim uogólnieniem, kiedy powiem, że jest to właściwie motto dla całej pańskiej twórczości?

— Chyba pani ma rację. Najistotniejsze są dla mnie w pisaniu problemy, najogólniej mówiąc, moralne. Jakies poszukiwanie prawdy, dobra i piękna w życiu, choć często ukazywane przez sytuacje bardzo dramatyczne, nieraz brutalne. Jest też w moim piśmarstwie coś, co swój początek bierze być może z czasów, przerwanej w porę, kariery w sądownictwie (zacząłem ją po studiach). Wzdragam się przed ferowaniem wyroków, nawet na bohaterów swoich książek. Dlatego zostawiam w nich wiele niedomówień. Któryś

z krytyków powiedział bardzo trafnie, że czytelnik powinien być właściwie współtwórcą powieści. Tzn. sam, zgodnie z własnym sumieniem czy postawą moralną, dopowiada o losach bohatera to, czego nie powiedział autor. Wydaje mi się, że to jest jakaś humanitarna literatura.

— We wszystkich trzech wydanych dotychczas książkach Pana: „Sybiry” (1957), „Portrety kota” (1961) i „Powrocie Stanleya Kozdry” (1963) uderza bardzo silny pierwiastek realizmu...

— Widzi pani, nie lubię bajkopisarstwa w literaturze. Wiem, że wyobraźnia pisarza jest źródłem jego inspiracji twórczej. Ale u mnie silniejszym motorem tej inspiracji są własne przeżycia i doświadczenia. Więc wspomniane już poszukiwanie prawdy czy piękna prowadzi — jak dotąd — w kręgu przeżyć własnych, lub osób mi najbliższych. Nie potrafię pisać o losach grup spo-

Dokończenie na str. 2

Nad górną Wartą

PPR i AL
w walce z hitlerowskim okupantem

W ostatnich dniach grudnia 1943 r. grupy operacyjne złożone z SS, żandarmerii i własowców rozpoczęły pacyfikację powiatów radomszczańskich i piotrkowskiego, które graniczyły z wcieloną do Rzeszy terenem „Warthegau”. Celem pacyfikacji było zniszczenie operującego w radomszczańskich lasach batalionu GL im. Bema, który miał za sobą dużą bitwę na Diablej Górze i atakował pomyślnie magistralę kolejową łączącą Górny Śląsk z Warszawą. W operacji która nosiła kryptonim „Unternehmen Ostsee” uczestniczyły oddziały hitlerowskie skierowane z Kalisza, Poznania, Ostrowa, Kępna i innych miast Wielkopolski.

Podczas gdy zmotoryzowane kompanie SS i żandarmerii uganiały się po lasach i wsiach za gwardzistami, mordując przy okazji ludność cywilną, „dwa plutony z batalionu im. Bema udały się na teren przyłączony do Rzeszy, aby tam dokonać akcji dozbrowieniowych i zaopatrzeniowych”. Jak pisał dr Ryszard Nazarewicz na 208 stronie recenzowanej książki, z której pochodzi przytoczony wyżej cytat, gwardziści stoczyli na terenie „Warthegau” w powiecie wieluńskim kilka pomyślnych potyczek z wrogiem. 2 stycznia 1944 roku podczas przeprawy przez Wartę doszło do zażartej walki z żandarmami, w której poległo kilku hitlerowców. Dwóch żandarmów wzięto do niewoli, dowódca plutonu GL ppor. „Garbaty” (Stanisław Olczyk) kazał odebrać im mundury i tylko w białej wypuścić na trzaskający mróz.

Wyprawa partyzantów za Wartę zaskoczyła hitlerowskich rządów „Warthegau”. Zylli oni wciąż pod wrażeniem niebezpieczeństwa wybuchu powstania Polaków, o którym gausleiter Artur Greiser mówił szeroko jeszcze 18 sierpnia 1943 r. na specjalnej naradzie przywódców NSDAP. Uczestniczące w „Unternehmen Ostsee” formacje SS i policji z Wielkopolski wróciły w pospiechu do garnizonów. Odwołanie ich przyczyniło się w poważnym stopniu do niepowodzenia pacyfikacji.

We wrześniu 1944 r. hitlerowcy znówu skierowali z Wielkopolski na teren Okręgu Czeszochowsko-Piotrkowskiego oddziały SS i policji. Uczestniczyły one w wielkiej ofensywie przeciwpartyzanckiej, która nadzorowała dowództwo 4 Armii Pancernej Wehrmachtu. W bitwie pod Ewiną stoczono 12 września z III Brygadą AL im. gen. Bema, oraz w walkach z 25 i 74 pułkiem piechoty AK poległo niemal katów ludności Wielkopolski. Nie wszedł wprawdzie w fazę realizacji plan przejęcia kieleckich brygad AL pod Kalisz, niemniej jednak mniejsze oddziały polskie wpadały dość często na teren „Warthegau”. Wyróżnili się tu partyzanci z 25 pułku piechoty AK, który bazował w piotrkowskich i przysuskich lasach i gdzie służyło sporo wysiedleńców z Wielkopolski. Nazarewicz ma więc całkowicie rację stwierdzając na 76 stronie swej książki, iż Okręg Cze-

stochowsko-Piotrkowski „stał się pomostem łączącym w walce obie przekrojone granicę części Polski”. Warto też dodać, że wieści o akcjach partyzanckich nad górną Wartą odbijały się szerokim echem wśród okrutnie terroryzowanej i germanizowanej ludności południowej Wielkopolski zachęcając ją do wytrwania.

Książka dr. Ryszarda Nazarewicza b. szefa sztabu III Brygady AL im. Bema i członka KO PPR w Częstochowie, powstała w kręgu prac badawczych Zakładu Historii Partii oraz Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR. Należy ona niewątpliwie do najszybszych prac historycznych jakie ukazały się w 1964 roku, a do tej wysokiej rangi predestynuje ją zarówno obryzma, nieznana często dotychczas badaczom baza źródłowa, jak i twórcza, nieszlachetna metoda pisarska jaką przyjął autor. Dzięki niej „Nad górną Wartą i Pilicą” stanowi m. in. rzadki w naszej historiografii przykład wykazania wpływu sytuacji ekonomicznej na rozwój działań partyzanckich.

Jedną z najmocniejszych stron książki jest również przedstawienie wielostronnego i skomplikowanego procesu budowania przez PPR frontu narodowego w Okręgu. Partii udało się tu pozyskać do współpracy w podziemnych radach i AL nader cennego sojusznika w postaci grupy radykalnych ludowców, która 21 lutego 1944 r. ukonstytuowała się w odrębne Stronnictwo Ludowe „Wola Ludu”. Partnerem PPR w powiatach nad górną Wartą i Pilicą stała się także znaczna część ogniw konspiracyjnej PPS, a oddziały partyzanckie Organizacji Wojskowej PPS i Socjalistycznej Organizacji Bojowej poważnie zasilili III Brygadę AL im. Bema. PPR starała się także doprowadzić do współpracy z AK w walce ze wspólnym wrogiem. Wysiki aktywu PPR przyniosły pozytywne wyniki wyrażające się we wspólnych z AK akcjach na niemieckie wsie, wymianie informacji o wrogu itp. Bardzo charakterystycznym będzie tu fakt wypożyczenia przez AK-owców broni pierwszemu partyzantom GL z oddziału im. Bema. Równocześnie jednak rewolucyjny ruch oporu musiał bronić się przed szafszyszanymi elementami, które przeniknęły do AK i parły do mordów bratobójczych. W ostatnim kwartale 1944 r. dużo miejsca w działalności AL nad górną Wartą i Pilicą zajmowała samoobrona przed NSZ, które razem z hitlerowcami prowadziły intensywną akcję przeciwpartyzancką.

Książka Ryszarda Nazarewicza wnikliwe i wszechstronne studium o polskiej wojnie ludowej i polityce okupanta nad granicą ziem wcielonych do Rzeszy posuwa poważnie naprzód naszą wiedzę o epoce, na temat której nigdy nie za wiele.

Ryszard Nazarewicz „Nad górną Wartą i Pilicą. PPR i AL w Okręgu Czeszochowsko-Piotrkowskim w walce z hitlerowskim okupantem”. Warszawa MON 1964. St. 383, bibliografia, indeksy. Cena zł 09.—.

Dokończenie ze str. 1

lecznych; zajmuje mnie raczej los jednostki. Sądę zresztą, że ukazując sprawy jednostkowo, przedstawiam również ogólniejsze, typowe sprawy społeczne. Konkretniej mówiąc: nurtują mnie sprawy obyczajowo-psychologiczne w układzie rodzinnym. Często wracam do postaci mojego ojca, który przez 33 lata był emigrantem — członkiem wielkiej przed wojną rodziny, którą stworzyła emigracja zarobkowa. Jego los — to w jakimś sensie los Stanleya Kozdry. W powieści, którą teraz piszę pt. „Ucieczka na obczyźnie”, także wracam do tych spraw, już z większym dystansem. Pasjonuje mnie więc pokazywanie stosunków w rodzinie — nie tej tradycyjnej, spoistej — lecz takiej, która z rozmaitych względów została rozluźniona. Wydaje mi się, że to problem dość istotny dla naszych czasów. Chcę więc pokazać tragizm tych spraw: rozluźnienia stosunków między najbliższymi osobami.

— Wiem, że przez długi czas brał Pan udział w walkach partyzanckich na Rzeszowszczyźnie. Czy to także wraca w Pańskich książkach?

— Przede wszystkim jako pierwszy autentyzm, przy przedstawianiu różnorodnych, skomplikowanych sytuacji życiowych bohaterów. To chyba daje czytelnikowi gwarancję, że ma do czynienia ze sprawami autentycznymi, możliwe rzetelnie przedstawionymi. Nasz skomplikowany wiek dostarczył nam przecież tyle pasjonujących przeżyć, że

chyba życia nie starczy na opisanie ich w książkach.

— A Pańskie aktualne obserwacje? Od 1950 roku jest Pan wicedyrektorem Technikum Handlowego; czy środowisko młodzieżowe jest dla Pana również jednym z kręgów zainteresowań literackich?

— Na razie nie. To są dla mnie sprawy zbyt świeże, za bardzo w tym tkwię, nie mam niezbędnego dystansu. Ale praca pedagogiczna to, oczywiście, ogromnie przydatna pisać, nieustanna okazja obserwacji, właśnie tym pasjonujących mnie jednostkowych reakcji na przeróżne okoliczności i konflikty życiowe.

— Czy wspomniana przez Pana „Ucieczka” będzie najbliższą książką, która trafi do rąk czytelnika?

— Nie. W Wydawnictwie Poznańskim złożyłem powieść pt. „Spotkanie z Rzymianką” (reminiscencje mojego miesięcznego stypendium we Włoszech). Fragmenty tej powieści drukował „Głos”. Jej główny problem? Chyba próba odrabializowania spraw związanych z kontaktem kobiety z mężczyzną. Nie tylko tych najbardziej intymnych. Poza tym, od dłuższego czasu, jak pani już zapewne wie, pracuję nad powieścią o Arianach. W tym roku

Ministerstwo Kultury zagwarantowało mi nawet w związku z tym wyjazd do Szwajcarii. Ale nie wiem kiedy tę książkę napiszę. To jest rzecz bardzo pracochłonna, a poza tym bardzo chciałbym znaleźć własny, stylizowany kształt dla tej powieści. Żeby nie powtarzać za nikim i żeby jednocześnie było to na tyle naturalnie przedstawione, by czytelnik mógł uwierzyć, że to jest autentyczne, nie tylko wymyślone w pewnej mierze.

— Jeszcze jedno: Pańskie zdanie, jako długoletniego już wiceprezesa ZO ZLP, o naszym środowisku literackim?

— Jest bezspornie ogromnie pracowite. Ponad 50 piszących u nas ludzi ma w swym dorobku około 300 własnych pozycji, prócz tego około 70 tytułów tłumaczeń z języków obcych. Ta pracowitość wiąże się jednak z domatorstwem, a stąd płynnie pewien mankament. W tej wspólnocie literackiej, która nie jest przecież wspólnotą ideowo-artystyczną, odczuwa się wielki niedosyt dyskusji na tematy artystyczne i ideowe. Brak chęci do kłótni o sprawy zasadnicze dla środowiska. Może to tylko brak odpowiednio wypracowanych form spotkań?

Rozmawiała WANDA CHILA

Eugeniusz Paukšta

Krakowska oficyna

Nie przypadek, iż właśnie w Wydawnictwie Literackim w Krakowie, tak starannie podtrzymującym dobre tradycje drukarstwa tego grodu, ukazała się „Księga Pamiątkowa ku czci Karola Estreichera” w pięćdziesiątą rocznicę zgonu znakomitego bibliografa, autora monumentalnej „Bibliografii Polskiej”. Księga ta, mieszcząca 19 prac znaniych autorów, to jakby światło wszystkich wielbicieli książki w Polsce, wszystkich maniaków słowa drukowanego. I choć dzieło w pewnym sensie jest specjalistyczne, zapotrzebowanie na nie na pewno przewyższy oczekiwanie. Księga zawiera obok zarysu biograficznego K. Estreichera pozycje poświęcone jego działalności bibliograficznej i bibliotekarskiej, a także na innych polach nauki, wiadomo zaś, jakim wszechstronnym umysłem był ten entuzjasta polskiej kultury utrwalonej przez druk.

Druka świateczna niejako pozycja krakowskiej oficyny są dwa tomy „Pism rozproszonych” Marii Dąbrowskiej, po raz pierwszy zebrane w wydaniu książkowym pod redakcją i z przypisami Ewy Korzeniowskiej. Bardzo to staranna i pięknie wydana edycja, gromadząca utwory Marii Dąbrowskiej od juvenillów z lat studenckich aż po ostatnie lata. Trudno w tej nolałce o szerszy komentarz, w każdym razie zapewniam, iż lektura tych tekstów, w większości przecież czytelnikowi nieznanymi, zdecydowanie

poszerza poręcz literacki naszej najświetniejszej pisarki.

Najciekawszy chyba i najtrudniejszy dający się uszereżować w jakiegokolwiek szufladki, co najbardziej, mnie, dowodzi samodzielności i dobiekliwości myślenia, spośród młodszych krytyków polskich, Andrzej Kijowski ogłosił wybór swoich wypowiedzi, recenzji, rozważań, marzeń wreszcie, dając im wymowny tytuł „Arcydzieło nieznane”. Zebrane razem, gdzie tylko pozorne jest materii pomieszczenie, od Brzozowskiego i Struga po Różewicza, Mrożka i Jasieńca, szkice te stają się jednym z ciekawszych, choć niekiedy budzących sprzeciw, wprowadzeń w labirynt spraw współczesnej literatury. Lektura bardzo prowokująca do myślenia.

Jedną z najciekawszych, może poza Parnickim, utworów historycznych ostatnich lat, stała się Anieli Gruszeckiej „Powieść o Kronice Galla”. Osobliwa to powieść historyczna, której tematem jest odsłanianie mechanizmu narodowego dziełopisarstwa. Pierwsze dwie części cyklu — „Owe lata” i „Gall pisze kronikę”, traktowały problem współcześnie w odniesieniu do Galla Anonima. Tom trzeci, wydany obecnie pt. „W ręku potomnych” (a właściwie tego tomu część I), to już dzieje recepcji gallowskiej kroniki przez późniejszych dziełopisarzy, Kadłubka i Długosza. I oto mamy kapitalny, nie bez dyskretności, bardzo ciekawie i ironicznie, ukazany schemat, słający się odpowiedzi na pytanie: jak się tworzy historie. A przy tym jaki doskonale malunek epoki.

Rzadko odzywający się ostatnio Jerzy Adamski, jeden z najciekawszych historyków literatury, objawił się tomem bardzo fruujących, choć często i dyskusyjnych esejów pt. „Po-

szukiwanie ideału kultury”, gdzie zajmuje się sprawą sytuacji i schorzeń współczesnej kultury. Autora interesują zwłaszcza dyskusyjne problemy takie, jak mił kultury i jej kryzys, jak mił charakteru narodowego czy mił techniki czy wreszcie cały szereg innych mitów lub pojęć pod miły podciąganych. Założeniem tomu jest próba obalenia tych wszelkich hamujących mitów, osaczających zakletym kręgiem współczesna kultura, podcinających jej skrzydła. Adamski jest optymistą: dostrzegając nie lada trudności, wierzy, iż mity nie są wartościami stałymi, że w ogóle nie są wartościami, że można je zerwać, wyzwolić się z dławiącego ucisku.

Dla entuzjastów Stanisława Jerzego Leca, a gdzieś takich można odnaleźć, przyjemna nowina. Ukazał się wcale spory tomik „Myśli nieuczesanych nowych” (czemu tylko w 5000 egzemplarzy nakładu?), gdzie na 134 stronach znajdujemy wszystkie perełki mistrza aforyzmu, skondensowanej puenty, paradoksu i sarkazmu, no, a nade wszystko zjadliwej, choć w swej mądrości w końcu smutnawej, inteligencji.

Ze wznowień ukazał się „Toast” Józefa Hena, powieść, na której podstawie osnuł film „Prawo i pieśń”. Książka ta, świetna w umiejętności kondensowania napięcia, to moralitetowy „western” z pierwszych miesięcy życia na naszym zachodzie. Otrzymałmy też wznowienie „Rudego Mojżesza” Bogusława Koguta, jednej z najdojrzalszych i najciekawszych powieści w печnejacym urodzaju dorobku pisarza zamieszkałego w Poznaniu.

Z KSIĄŻKĄ NA TY



WSPÓŁCZESNA WIEŚ I JEJ PRZYSZŁOŚĆ

Problemem współczesnej wsi oraz jej przeobrażeniach i przyszłości „Polityka” poświęca wywiad z Józefem Tejchmą, sekretarzem KC PZPR. Omawiając sprawy unowocześnienia rolnictwa i zawodu rolnika, J. Tejchma wymienia następujące główne zadania: wypieranie wysiłku fizycznego przez upowszechnienie energii elektrycznej i mechanicznej; dalszy społeczny podział pracy polegający na rozwijaniu przedsiębiorstw pełniących wobec rolnictwa funkcje usługowe; dążenie do zdobywania określonej specjalności w zawodzie rolnika; wzrost liczby i jakościowy grupy ludzi mieszkających na wsi, związanej z rolnictwem, choć nie posiadającej własnego gospodarstwa (agronomie, zootechnicy itp. specjaliści).

Na pytanie w sprawie kształtu naszego rolnictwa za lat 20, J. Tejchma odpowiedział m. in.:

„Najprawdopodobniej żadna z istniejących form obecnego ustroju rolnego nie stanowi wzorca, ku któremu zmierzać będzie ewolucja rolnictwa w procesie socjalistycznej przebudowy. Wszystkie formy ulegają zmianom (...) Zmiany obu tych form (PRG-ów i spółdzielni produkcyjnych — przyp. lekt.) polegać będą przede wszystkim na ich doskonaleniu. Gospodarka chłopska zmieniać będzie

i zmieniać musi swoją strukturę. Metoda zmian jest i pozostaje ewolucyjna, stopniowa, natomiast treść zmian — rewolucyjna, gdyż pogłębiać się będzie i poszerzać procesy scalające drobną gospodarkę chłopską. To scalanie będzie przede wszystkim ekonomiczno-techniczną koniecznością. Czynniki polityczne nie będą odgrywać większej roli w wyznaczaniu tempa i form przebudowy”.

NAUKI I PRAKTYKI ZBLIŻENIE WZAJEMNE

To tytuł rozmowy z prezesem Polskiej Akademii Nauk prof. dr. Januszem Groszkowskim, zamieszczonej w „Tygodniku Demokratycznym”. Rozmówca przedstawia szczegółowo i szeroko dotychczasowe osiągnięcia w tej dziedzinie, uzupełniając to dyskusyjnymi uwagami na temat wiedzy nauki z praktyki. Stwierdzając że „chyba nasza nauka dobrze wypełnia swe obowiązki wobec kraju i jego gospodarki”, prof. Groszkowski dodaje:

„Jeśli można stwierdzić ogólnie, że kraj czeka na wyniki badań naukowych, że nasi uczeni i pracownicy naukowiec pracują prawie że na bezpośrednie zamówienie społeczne, to jednocześnie stwierdzić trzeba, że przemysł nie zawsze jeszcze dość chętnie i — co bardzo, bardzo ważne — dość szybko podejmuje produkcję tworzonych przez naukę nowych rozwiązań produkcyjnych, nowocześniejszych urządzeń i przyrządów, stosując nowe metody i nowe technologie.”

PERSPEKTYWY POWIEŚCI POLITYCZNEJ

Redakcja „Życia Literackiego” zorganizowała dyskusję o perspektywach powieści politycznych, traktując ją jako wstęp do dalszych dyskusji. Wzięli w nich udział: Konstanty Grzybowski,

Jerzy Lovell, Bogusław Kogut, Władysław Machajek, Włodzimierz Maciąg, Stanisław Wróński. Oczywiście, jak można było się spodziewać, uczestnicy dyskusji nie doszli do wniosków, których zastosowanie mogłoby przyczynić się do polepszenia sytuacji w polskiej powieści politycznej; dzielili się raczej swoimi wątpliwościami. Oto co mówi m. in. Bogusław Kogut:

„Nasza literatura mówiąc w skrócie — była zawsze cierpiętnica. Może jest już czas na bohatera sukcesu? Może w naszej rzeczywistości jest czas na takiego bohatera, który byłby nosicielem nowych wartości i ideałów etycznych? Dotychczasowe próby literackie, z którymi się zapoznaliśmy, świadczą o tym, że taka koncepcja bohatera jest bardzo trudna do zrealizowania.”

MINIATURA DO KWADRATU

Z okazji kolejnej premiery w Operze Poznańskiej („Pan leśniczy” Kurpińskiego i „Porwanie” Kiesewettera) Stefan Wysocki przedstawia na łamach „Kultury” ogólniejsze rozważania poświęcone linii repertuarowej poznańskiego teatru.

„Odbiorca poznański — czytamy — od roku ma do czynienia głównie z premierami, które są znakomitą etudami studyjnymi, ale które — mimo całego uroku każdej pozycji z osobna — trudno traktować poważnie jako repertuar wielkiego teatru operowego. Nie chcę przez to, oczywiście, podważyć powagi i ilości pracy włożonej w te przedstawienia. Chodzi mi tylko o ich gatunek sceniczny (...) Z mojego punktu widzenia: dla dużej opery — za małe (spektakle — przyp. lekt.), dla teatru szukającego małych form — za duże. Dla obu rodzajów teatrów potrzebne z punktu widze-

nia ćwiczeń warsztatowych dla każdego niekonieczne z punktu widzenia autentycznej, premiejowej — i później codziennej — wystawy.”

Zdaniem autora kameralność i pewna infantylność takich przedstawień zaczyna nużyć i niepokoić; Wysocki ma jednak nadzieję, że Opera Poznańska zbierawczy szereg pozycji miniaturowych używać ich będzie w przyszłości do rozrzedzenia wielkiego repertuaru — z korzyścią dla jednego i drugiego gatunku.

*

Ponadto: w „Głosie Nauczycielskim” — „O dyskusji oświatowej krytycznie i samokrytycznie” pisze Mikołaj Kozakiewicz, nawołując m. in. do zajęcia się w publikacjach przede wszystkim reformami najbliższymi w czasie, a więc np. kwestią, które z dzieł w 1966 r. powinny pójść dalej do szkół średnich, a które rozpocząć naukę w klasie ósmej. „Przemiany” — miesięcznik (nowy) regionalny Ziemi Gnieźnieńskiej poświęca szczególnie dużo miejsca 20 rocznicy wyzwolenia tego powiatu; oprócz materiałów wspomnieniowych zamieszcza wypowiedzi mieszkańców regionu o najważniejszych wydarzeniach w minionych latach. „Zołnierz Polski” na kolumnie zatytułowanej „Z bojowych wspomnień” drukuje m. in. relację o walkach w rejonie Mosiny. „Przekrój” w 20 rocznicę wyzwolenia obozu oświęcimskiego publikuje dwa wstrząsające dokumenty znalezione w 1962 roku na dziedzińcu krematorium w Brzezince. O sprawach związanych z Poznaniem piszą: „ITD” o teatryku studenckim „Ramzesik” (Jerzy Walasek — „Pod wezwaniem Faraona”), „Fakty i Myśli” o działalności klubów „Wolnej Myśli” (Andrzej Jesionek — „Przełom dokonany?”).

LEKTOR